

W KULUARACH BIZNESU

Małe latające oko wielkiego brata



MEC. ROBERT NOGACKI

Właściciel Kancelarii Prawnej Skarbiec

● **Słynny, amerykański dron wojskowy MQ-1 Predator jest tak zautomatyzowany, że potrafi zupełnie samodzielnie wysledzić cel, zakwalifikować go jako wrogi, a następnie podjąć decyzję o jego likwidacji. W praktyce, tę ostatnią decyzję, wciąż jeszcze podejmuje człowiek, ale dzieje się tak wyłącznie z uwagi na względy natury etycznej.**

Latem zeszłego roku zostałem zaproszony na ślub. Z samej ceremonii najbardziej utkwił mi w pamięci dron, który filmował wszystkich obecnych. Z wysokości kilku, kilkunastu metrów, nienachalnie, precyzyjnie, bez konieczności przepychania się przez tłum weselników. Efekt był oszałamiający, wszyscy doskonale widoczni, żadnych drgań, jakość HD. Oglądając jednak nagranie z uroczystości, nie mogłem pozbyć się pewnej natrętnej myśli: skoro takie urządzenie może dziś kupić każdy, kto ma aktualnie na zbyciu równowartość średniej krajowej, to czym dysponują ci, którzy mają większy budżet, szersze kompetencje, a na ich barkach spoczywa odpowiedzialność za bezpieczeństwo społeczeństwa?

Dyskusja na ten temat rozgorzała w ostatnich miesiącach w USA. Amerykanie co raz częściej zastanawiają się nad tym co i które służby chowają w swoich latających zabawkach, pod ich własnym niebem. Znany głównie wśród wyznawców teorii spiskowych program „Echelon” od lat pełni rolę ucha amerykańskiej wspólnoty wywiadowczej. Okazuje się jednak, że ta pragnie mieć w swej dyspozycji dużo szersze spektrum zmysłów. FBI przyznało, że co najmniej dziesięciokrotnie użyło na terenie USA bezzałogowców w celach inwigilacji. Sze-

agencji utrzymuje, że drony wykorzystywane są przede wszystkim do długotrwałej, skrytej obserwacji, w warunkach, w których zaangażowanie ludzi groziłoby dekonspiracją i stanowiło dla nich zagrożenie. Tym samym przyznał, że sprzęt bezzałogowy stanowi w tej chwili skuteczniejszą, tańszą i bezpieczniejszą alternatywę. Argumenty te, mimo obaw części społeczeństwa, zapewne przekonają kongresmenów i senatorów. A naród tak, jak zapominał już o rewelacjach Snowdena, przejdzie też do porządku dziennego nad aktywnością BSL.

Warto się więc zastanowić, do czego i w jaki sposób można wykorzystać bezzałogowce? Tym bardziej, że co raz głośniejsze o ich zakupie, nie tylko dla wojska, mówi się również w Polsce. Choć urządzenia wykorzystywane przez służby pozawojсковe nie działają w takim wymiarze jak wspomniany na wstępie Predator, nie budzi wątpliwości fakt, że mogą one prowadzić bardzo skuteczną obserwację zarówno obiektów, jak i ludzi. Zamontowany na nich sprzęt optoelektroniczny nie ustępuje montowanemu na ulicach kamerom monitoringu. A te, z czego nie każdy zdaje sobie sprawę, są w stanie uzyskać zbliżenie pozwalające na bezproblemowe odczytanie numeru rejestracyjnego z odległości kilkuset metrów. Zastosowanie nokto i termowizji czyni drony zdolnymi do inwigilacji w każdych warunkach widoczności. Mogą niezauważenie zaglądać przez zasłonięte okna oraz podsłuchiwać rozmowy. Dzięki wyposażeniu dronów w odpowiedni sprzęt, mogą one też namierzyć telefon komórkowy lub umożliwić włamanie do komputera. Krótko mówiąc, jeśli jakieś urządzenie jest na tyle małe i poręczne, by podnieść je bez problemu jedną ręką, zapewne można je również umieścić na niewielkich rozmiarów bezzałogowcu. Pamiętajć przy tym należy, że dron nie działa w oderwaniu od świata zewnętrznego. Kieruje nim operator, mający dostęp do odpowiednich baz danych. Za ich pomocą może sprawdzać numery rejestracyjne samochodów, telefony, a przy odpowiednio precyzyjnej optyce i oprogramowaniu, również odnaleźć w tłumie interesujące służby osoby. Programy identyfikujące ludzi na podstawie rysów twarzy są dziś niemal w powszechnym użyciu. Tak długo, jak ich zadaniem będzie walka z przestępczością, każdy praworządny obywatel z radością przyklasnie idei ich zastosowania. Jeśli jednak ten sam obywatel zorientuje się, że połączenie bazy PESEL ze stanowiskiem pracy opera-

tora drona da temu ostatniemu choćby hipotetyczną możliwość przypadkowego uchwycenia dowolnej osoby w krępującej sytuacji, entuzjazm szybko ustąpi miejsca trosce o własną prywatność.

To właśnie możliwości masowej inwigilacji budzą największe obawy obrońców swobód obywatelskich. Zapominają oni jednak, że technika jest tylko narzędziem, za którym nie zawsze nadaża ustawodawca. Z jednej strony trudno mieć za złe agendom rządowym odpowiedzialnym za zapewnienie bezpieczeństwa, że inwestują w nowe technologie i szukają dla nich zastosowania w „swoim ogródku”. Taka jest ich rola i tego od nich oczekuje społeczeństwo. To samo społeczeństwo ma jednak, z drugiej strony, co raz częściej obawy, czy za pomocą wysublimowanych technologii, ogródek nie zamieni się w szklarnię, gdzie każdy proces będzie podlegał ścisłej kontroli. Taki trend niewątpliwie istnieje i nie wynika z jakiejś szczególnie złej natury służb. Służby to zawsze ludzie, a ludzie są ciekawscy. Kto z nas, mając w ręku lornetkę, nie pomyślał o tym, by zajrzeć sąsiadowi przez okno?

Obowiązkiem państwa jest czuwać nad tym, by obsługą urzędów umożliwiających tzw. masową inwigilację zajmowali się ludzie, których moralność i intencje nie budzą wątpliwości. Ci z kolei muszą działać w ramach przejrzystego i skutecznego systemu prawnego. I tu właśnie tkwi największe niebezpieczeństwo. W istocie rzeczy przez świat przetacza się fala zmian legislacyjnych, zmierzających do usankcjonowania prawa rządów do szpiegowania swoich obywateli bez żadnych konkretnych dowodów popełnienia przestępstwa przez osoby, których prywatność jest naruszana. Zbiera się potężne ilości informacji na temat obywateli bez wystarczających gwarancji co do tego, kto i kiedy będzie mógł te informacje wykorzystać. Nie mamy żadnej pewności, czy w rękach nowego senatora McCarthy'ego te bazy danych nie staną się potężnym narzędziem dla wyśniewanej przez Orwella Policji Myśli, która będzie tropić nie tylko prawdziwych terrorystów, ale i wszelkie Myślozbrodnie swoich obywateli.